Biblioteka
U. M. K.
Toruń
221886

X. BRATKOWSKI T. J.

PAMIĘCI
KSIĄŻĄT ADAMA I LEONA
SAPIEHÓW

X. BRATKOWSKI T. J.

PAMIĘCI
KSIĄŻĄT ADAMA I LEONA
SAPIEHÓW

ZA POZWOLENIEM PRZEŁOŻONYCH

KRAKÓW
DRUK I NAKŁAD W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1903

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
W Toruniu

221886

W.2395/60

To co odczułem głęboko, to co przebolałem i przeżyłem z Wami, to co ukochałem w Was, zebrane dziś w jedną wiązankę składam w ręce Twoje, dostojna i czcigodna Księżno — wszystkie te bole przeszyły najprzód serce Twoje; wszystkie te pociechy Bóg zlewał przeważnie przez pośrednictwo Twoje — w tych nieudolnych słowach ani przesady, ani frazesów niema — każde słowo wyrazem prawdy i odczucia wszystkiego, coście przeszli z woli Bożej i tego, czem Wasi zmarli byli i czem Wy jesteście, nie tylko dla Was samych i w stosunku do Boga ale dla Kościoła i Ojczyzny naszej. Przyjmijcie takiem sercem, jakiem je Wam oddaję.

Kraków we wrześniu 1903.

X. Bratkowski T. J.

PRZEMÓWIENIE
NA ZŁOTEM WESELU
KS. ADAMÓW SAPIEHÓW [1]).

Dostojni Księstwo! Obecna chwila tak mię do głębi wzrusza i przejmuje, że wprost niemożliwem czyni znalezienie słowa, którembym odważył się przerwać tę świętą i uroczystą ciszę. Dziś bowiem nie słowa, ale fakta żywo i głęboko przemawiają do serc naszych. Przemawia do nas widok sędziwych rodziców przez pół wieku węzłem Sakramentu i życiem związanych, pochylających swe siwe skronie pod błogosławiącą Im w imieniu Boga ręką Syna kapłana. Jesteśmy świadkami, jak Syn tem błogosławieństwem oddaje Ojcu i Matce to wszystko, co wziął od nich do życia i serca własnego. Syn przez to samo, że jest kapłanem, połączył Rodziców najściślej z Bogiem i zadzierzgnął nowy węzeł między nimi, a narodem. Tak niezawodnie; bo kapłan, jak wiemy, staje się bezpośrednią własnością Boga i przedstawicielem wobec Niego swego narodu. W nim to więc, w jego charakterze kapłańskim streszcza się to, co wam najdroższem było i jest w życiu całem: Bóg i Ojczyzna!

[1]) Miane po Mszy św. i błogosławieństwie d. 22 kwietnia 1902 r. we Lwowie.

Ten to Syn stał przed chwilą z Najśw. Ofiarą u stopni Ołtarza pod dachem waszym, by z nieba ściągnąć zdroje łask na resztę dni swych ukochanych rodziców, a równocześnie drugi syn wasz wśród duchów niebieskich, ten ukochany, co odszedł do Boga ze znamieniem wiary i miłości, wypróbowanej cierpieniem jak złoto w ogniu, tę samą ofiarę wskazuje Majestatowi Bożemu jako ubłaganie za wasze życie i przyszłe zbawienie. O jakież to wszystko wielkie, święte i wymowne! *A więc łaska wam i pokój od Pana Jezusa Chrystusa.* Wsparci na tem godle zbawienia, które wam przed chwilą wręczył Syn ukochany, idźcie w łasce i pokoju od tej, aż do ostatniej życia godziny. 50 lat przeżytych w małżeństwie, jest to, jak wiemy łaska wyjątkowa. Gdy wam po raz pierwszy wiązano dłonie w obliczu Pana, prosił Go kościół, byście oglądali trzecie i czwarte pokolenie; dzień dzisiejszy jest odpowiedzią, że Bóg wysłuchał tej prośby, dając wam zaznać tego błogosławieństwa. Otoczeni dziećmi i wnukami, stanęliście dziś przed Ołtarzem Boga, zdążając w tej drodze życia do kresu, do którego wiedzie ten *wielki Sakrament w Chrystusie i w Kościele.* Zadaniem bowiem tego Sakramentu jest uświęcenie wspólne małżonków. Gdy streszczam w mej myśli dzieje 50-lecia waszego pożycia, podziwiać mi przychodzi, jak Bóg tę myśl przewodnią przeprowadzał skutecznie w waszych duszach i w waszem pożyciu, dostojni księstwo!

Tak jest, uświęcał was Bóg głównie tem, czem Zbawiciel nasz ukochany zbogacił się w zasługi, czem wielcy i wybrani uświęcili swój żywot na ziemi! Wielkie dusze wielkie serca, wielkie charaktery zwykł Pan Bóg wielkiem i świętem narzędziem oczyszczać i udoskonalać, to jest krzyżem bolu i cierpień rozlicznych. Nie dziwcie się więc, że przeważnie pod cieniem i ciężarem krzyża schodziło i wam życie. By mąż zrozumiał tę drogę Pańską, by pojął tę myśl Bożą, by dźwigał ciężar krzyża, by krzyż nie odwrócił go, lecz zbliżył i podał Bogu, dał mu cichą, a mężną, pełną słodyczy i miłości towarzyszkę życia. Ona to jak anioł idąc krok w krok za tobą i przy tobie dostojny książę, tłumaczyła

znaczenie krzyża, słodziła gorycz i koiła rany przezeń zadane, współ dźwigała brzemię jego, tak, byś nie szedł sam i doniósł wreszcie ten dar Boży, to znamię zbawienia aż do progu wieczności. To zadanie iście święte spełniłaś w twem życiu czcigodna księżno. Bądź więc błogosławiona, boś błogosławieństwo wniosła, utrwaliła i zapewniła twemu domowi temu ognisku, tej całej czystej i zacnej rodzinie twojej — bądź błogosławioną, żeś to gorące serce męża co ukochało wszystko co wielkie, do tego co największe, tj. do Boga zbliżała, żeś pomagała, by ta wielka dusza prawdziwie wielkiem życiem tchnęła, miłując wielką miłością Ojczyznę, Kościół i rodzinę, to też choć krzyże raniły, choć krzyżowały to serce, ojca osobliwie, gdy Pan odwołał, w sile wieku, w pełni czynów i szczęścia ukochanego syna z tej ziemi do siebie, choć pociski doczesne uderzają w wasze mienie, ty niepomna swego cierpienia, wciąż zwracasz duszę męża ku Temu, co tak wiele cierpiał dla nas na krzyżu, a pod wpływem twego serca i cichego przykładu powoli bunt nacierający na jego duszę zmienia się w cichą modlitwę poddania i w łzę chrześcijańskiego bolu. To też dobry Pan nasz, doświadczając was i wiodąc drogą krzyża, daje wam w zamian to pozyskać, co prawdziwem, rzeczywistem jest szczęściem na ziemi. To szczęście, o którem myślę, — to dzieci wasze.

Przy ślubie modli się Kościół za nowożeńców, by im Bóg dobry dał zaznać szczęścia ojcowstwa i macierzyństwa. Mieć dzieci to szczęście naturalne, módz im zabezpieczyć przyszłość na tej ziemi, to szczęście, lecz tylko doczesne; lecz skoro się w nich odnajduje wszystko, co się ukochało, wszystko co piękne i święte, widzi się w rozwoju i czynie, w ich życiu zaś wyraźną służbę Bogu, Ojczyźnie i rodzinie, to zaiste prawdziwe szczęście, to już jest zbieraniem owoców pracy i plonem z posiewu ducha własnego, na tem to właśnie zasadza się błogosławieństwo Boże. Tem to błogosławieństwem jak aureolą opromienia Bóg sędziwe lata wasze. Czy spoglądacie na Syna kapłana, co wszystko opuścił, by Boga posiąść i królestwo Jego w Ojczyźnie szerzyć; czy na te dwie córki, co wam osłodę, a krajowi chlubę przynoszą

jako matki tak dzielnie i skutecznie chowając dzieci w bojaźni Bożej na służbę Ojczyzny ukochanej przez ród wasz — to szczęście wasze! Praca ojca i mądre przewodnictwo zaznacza życie synów — a twoja matko żywa wiara i miłość Boga czyż nie uwieczniona jest w jednym z synów w niebie, a na ziemi w drugiem dziecku twojem kapłanie Chrystusowym?

Czyż to nie jest jawne ubłogosławienie Boże, w pierworodnym waszym, którego praca mrówcza, cicha, a pożyteczna wspomagana po bożemu przez najzacniejszą żonę, stwarza ich życie prawdziwie ewangelicznem, budującem ludzi, oddanem dzieciom, krajowi i wszelkiej ludzkiej niedoli!

Błogosławi wam Bóg i w drugim synie, jemu ognista wiara i pobożność dziecięca dodają siły i odwagi, by z głębokiem poświęceniem służył krajowi, bronił publicznie praw Kościoła, a z pomocą cichej a dzielnej swej żony chował na przyszłość te dziatki, co jak żywe kwiaty dziś do stóp waszych się tulą, na pomoc skuteczną nieszczęśliwemu krajowi naszemu.

Również i to błogosławieństwo Boże, że sieroty po ukochanym waszym synie, ta niezłamana ciężkim krzyżem wdowieństwa ich matka, silna mocą Bożą, a mądra łaską posłannictwa swego w ślady ojcowskie prowadzi, sposobiąc zawczasu do życia na jakie Ojczyzna nasza z utęsknieniem czeka.

Jednego dziecka wam brak tu dzisiaj, tak czuję tę ranę i rozumiem serca wasze, ale i On wam wróci, bo takiej matki łzy i modlitwy są potęgą wobec Boga!

Do was zaś najmłodszych zwracam się teraz wobec Boga i wobec tych drogich wam dziadostwa, zaklinając słowy Apostoła: *Pamiętajcie na Ojce i starsze wasze*, noście w pamięci i sercu wryte wielkie i święte wzory, które was od kolebki otaczają, zrozumiejcie, że wnukom i prawnukom takich dziadów i pradziadów n i e w o l n o i ś ć innym torem jak tym, który ich żywe przykłady wskazują. Nie dla siebie żyć, ale dla służby Ojczyźnie, a tej nie oddalibyście usług skutecznych, jeśliby które z was, osobliwie z chłopców, Bogu i kościołowi całem sercem przez całe życie nie pozostali wierni i oddani. Żyjecie w epoce walki o wiarę i ojczyznę, nie krwawej wpra-

wdzie, lecz tem bardziej zażartej. W jednej dzielnicy katują rówieśniki wasze za wiarę i za język ojczysty, w drugiej wydzierają Pasterza z owczarni, biskupa z dyecezyi, który idzie na wygnanie w obronie dziatwy polskiej. Głos broniących i prześladowanych woła do was drogie dzieci moje: kochajcie i brońcie wiary i Ojczyzny! Zrozumiejcież zawczasu, że ta wielka myśl, jak gwiazda przewodnia winna wam przyświecać osobliwie w całej młodości, błogosławieństwo sędziwych dziadostwa i usiłowania rodziców waszych wydadzą plon obfity w życiu i czynach waszych, tak, aby z pokolenia w pokolenie *łaska i pokój Pana naszego Jezusa Chrystusa* przechodziły, trwały i opromieniały wierny Bogu i drogi krajowi ród Sapiehów.

MOWA ŻAŁOBNA

NA POGRZEBIE Ś. P.

KSIĘCIA ADAMA SAPIEHY [1]).

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki!

Żałobni słuchacze!

Nie mogę odpowiedniejszemi słowy przerwać tej żałobnej ciszy, jak wznawiając modlitwę, której dźwiękiem żałosnym rozbrzmiewało wnętrze tej świątyni otwierającej podwoje swe, by przyjąć zwłoki ś. p. księcia Adama Sapiehy! Temi słowy błagaliśmy Pana o spoczynek wieczny, niezamącony, tchnący bożym pokojem dla duszy, co żyła twardym i pełnym umęczenia żywotem, o światło chwały spływające z oblicza Bożego, dla serca, co wiele przebolało na tej ziemi! Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, zdaje się wołać ta ziemia ojczysta, która jak matka przyjmie za chwilę i przyciśnie do serca swego zimne zwłoki ukochanego syna!

O wieczny odpoczynek błagają dla duszy jego serca mu najbliższe, a osierocone, składając z bolem te śmiertelne szczątki w podziemiach grobów rodzinnych! Wieczny odpoczynek

[1]) Wypowiedziana d. 25 lipca 1903 r. w Krasiczynie.

racz mu dać Panie! — wołają wszyscy tu obecni wraz z Polską całą, stając nad nowym grobem, w którym legnie ten, co tak bardzo kochał ojczyznę...

Ś. p. książę Adam Sapieha wziął życie doczesne z rodziców ś. p. Leona i Jadwigi z Zamoyskich, których kraj nasz cały znał i czcił, bo im wiele w najsmutniejszej swej epoce zawdzięczał. Bóg mu hojną ręką swych darów udzielił: dał mu naturę wyższą, umysł bystry, serce płomienne, a z niemi szła w parze energia i wybitność w działaniu. Jedynak pozostały przy życiu z ośmiorga rodzeństwa, magnat, spadkobierca jednego z najpiękniejszych imion w kraju, samą siłą rzeczy stał się widocznym po nad ogół górującym i stanowiskiem swojem i charakterem, a choć nigdy, jak wiemy, najpierwszych w kraju urzędów nie piastował, mimo to, tem czem był i tem, że zawsze dla ojczyzny działał, stał na widowni i pierwsze w kraju miejsce zajmował. Chował się w czasach i w otoczeniu, które wrzały czynną i ofiarną miłością ojczyzny; to też wielka i święta ta idea stała się myślą przewodnią jego życia i ani na chwilę nie przestała czynnie ożywiać tego wielkiego serca. Za nią walczył i więzy dźwigał w 1863 r. a niemniej prawdziwą miłością ojczyzny spowodowany nie wahał się w r. 1877 powstrzymać ponownie grożący Ojczyźnie wylew krwi silną swą dłonią; wpływu, energii, poświęcenia i ofiar nie szczędząc. Nie wszyscy o tem wiedzieli i nie wszyscy go rozumieli — bolało go serce, lecz niezłamany zawodami nie ustawał w dalszej pracy dla kraju. Znaną jest wszystkim działalność jego skuteczna i tyloletnia w Towarzystwie gospodarczem, które pod niezmordowanem jego kierownictwem niezmierne krajowemu rolnictwu oddało usługi. Wybornie znał on lud wiejski tak Polaków jak Rusinów, zbliżał się doń, odczuwał i zapobiegał jego potrzebom, kochał go czynem i ofiarnością, niósł osobliwie w swych majątkach światło zdrowe, bo katolickie, wznosząc szkoły i ochrony. W Sejmie krajowym zasiadał aż do r. 1895 jako najczynniejszy poseł ziemi przemyskiej! 30 lat z górą prezydował radzie powiatowej przemyskiej, liczne na tem stanowisku kładąc zasługi. Ileż energicznej swej pracy włożył

w kraju w związek ochotniczych straży pożarnych, które dziś z taką rzewną wdzięcznością w przedstawicielach swoich otaczają trumnę długoletniego a ukochanego swego naczelnika. Energia, zmysł organizacyjny, umiejętna i pełna zapału praca uwidoczniły się na zawsze i pozostaną zapisane najchlubniej w rozwoju ekonomicznym kraju podczas wystawy we Lwowie 1894 r., tam zajaśniała postać ś. p. ks. Adama w całym blasku swoim jako przedstawiciela i gospodarza kraju wobec swoich i obcych — niech więc ten dzielny pracownik spocznie w spokoju!

We wszystkiem wybitny i czynny, zajmuje zmarły książę bezwątpienia niepospolite miejsce wpośród spółczesnych sobie synów Kościoła św. Kto znał głębiej ś. p. ks. Adama, kto z nim dłużej i częściej przestawał, ten odczuwał jakby ogień św. płonący w jego szlachetnem sercu dla sprawy bożej na ziemi naszej. Miłość Kościoła to jedna z wybitnych cech jego charakteru, miłość płynąca ze zrozumienia, czem jest Kościół dla społeczeństw i narodów. Cóż dziwnego! Wszak to syn tak głęboko Bogu oddanych rodziców, syn tej wielkiej typowej matki chrześcijanki, która całe swe życie nietylko miłością macierzyńską syna otaczała, ale ogniem swej wiary duszę jedynaka przeniknąć zdołała. Zawsze otoczony i najściślejszymi węzłami związany z najwybitniejszymi sługami i obrońcami wiary naszej św., dość wspomnieć ś. p. O. Karola Antoniewicza, OO. Kajsiewicza, Semeneńkę, Kalinkę, Arcybiskupa Felińskiego, Kardynała Czackiego i wielu innych. Oddychał niejako czystą atmosferą katolicyzmu, przeto tak się związał z wypadkami Kościoła współczesnymi sobie, iż wiele bardzo ważnych spraw tyczących się wiary w Polsce, opierało się o jego osobę, znajdując w nim zawsze poparcie czynne, ofiarne i skuteczne. Czy się to odnosiło do obrządku naszego, czy dotyczyło ruskiej cerkwi, zawsze ks. Adam był pierwszy i działał z równą miłością i poświęceniem. Cały jego stosunek do Unii i wielkie zasługi, jakie jej oddał, wypływały z głębokiego przejęcia się duchem katolickim. Jakże po chrześcijańsku i doraźnie zapobiegł niebezpieczeństwu schyzmy Naumowicza w swoich majątkach, położonych na

pograniczu! Z jak synowskiem zaiste sercem otwierał podwoje zamku krasiczyńskiego męczennikom wiary i Ojczyzny w osobach Arcypasterzy, tułaczy z pod zaboru rosyjskiego. Z właściwą sobie wymową witał nuncyusza odwiedzającego kraj nasz, stając się tłumaczem przywiązania współziomków do Stolicy Apostolskiej. Widocznie społeczeństwo nasze odczuwało w nim miłość katolicyzmu i jego rozumienie, skoro w r. 1895 tak duchowni jak świeccy w jego ręce złożyli przewodnictwo na wiecu katolickim we Lwowie.

Z rzymską Stolicą związany najściślejszemi węzłami, osobliwie przywiązany do osoby wielkiego Papieża Leona XIII., zaszczycany jego wyłącznem zaufaniem, nietylko stawał wobec Ojca św., prowadząc mu dzieci i najbliższych swoich, i przewodnicząc pielgrzymkom polskim, lecz nadto przez szereg lat umiejętnie pośredniczył w wielu ważnych sprawach dotyczących Kościoła w Polsce i niejedno pomyślne rozwiązanie takowych zabiegom, informacyom i stosunkom ś. p. ks. Adama zawdzięczamy. Jasno rozumiał czem jest dla każdego nadprzyrodzony dar powołania do stanu duchownego, przeto bez wahania błogosławił synowi własnemu, poświęcającemu życie swe służbie Ołtarza. Niech więc odpocznie w spokoju wiecznym, *a czyny jego*, jak mówi Pismo, *niech idą za nim!*

Krzyż na czole znaczy początek życia naszego i zakreśla stanowisko, jakie zająć winniśmy na ziemi wobec Boga i ludzi! Krzyż na grobie, to jakby ostatnie słowo o życiu naszem.

Ś. p. ks. Adam Sapieha w świetle krzyża wiary chowany przez matkę, wśród krzyżów rodzinnych i ojczystych wzrastał i dojrzewał, i nie tylko miał krzyż wiary nietknięty zachować, w imię jego służyć Kościołowi i Ojczyźnie, lecz nadto Bóg postanowił mocą krzyża posiąść i opanować w zupełności tę piękną duszę, to ogniste serce. Dlatego to ogniem cierpień wypala w nim wszystko, co ziemskie i nizkie, siłą bolu trawi wszelką jego pychę i wyniszcza krewkość ciała, w niczem nie oszczędzi go, wszystko w nim tknie krzyżem i ostatnie lata jego w sam ból zamieni. Ale nie pozostawia

go pod krzyżem bez widomej a nieustannej pomocy — a pomoc ta cicha a nieugięta, łagodna a silna mocą ducha bożego, krok w krok szła przy nim w osobie żony jego. Przez nią to Bóg na duszę męża oddziaływał i jeśli kto to żona ta rzec może z całą prawdą wobec tej trumny: «Zawodu dokonałam. Strzegłam co mi powierzone było», tj. duszy i serca zmarłego męża, by nie zachwiał się, by nie upadł pod ciężarem krzyża!

Padł krzyż jak grom w to ogniste serce i o mało, że go nie strzaskał, gdy od tego miłującego serca w pełni życia i pracy, w sile wieku i działania, z pośród szczęścia najczystszego, bo rodzinnego, od służby skutecznej krajowi — wziął mu Bóg syna Leona! Kto widział tego Ojca w walce ze śmiercią pochylającą się nad synem ukochanym! kto patrzał jak go grzebał własnemi rękami, kto umiał odczytać ten wyraz niemej boleści i rozdartej do dna miłości ojcowskiej, z jaką stanął na straży, jaką otoczył żonę i czworo sierót zmarłego syna! na tę cześć dla jej boleści a równocześnie na to najszlachetniejsze usiłowanie, by miała siłę iść dalej sama w życie! Tę boleść straszną tam zaniósł do stóp Boga, bo się z nią na chwilę już nie rozstawał — a że boleść powoli stała się cierpieniem poddania, nie buntem przeciwko wyrokom Stwórcy, to wielka i cicha pomoc tej sprawiła, co niepomna swego macierzystego rozdarcia całą sobą dźwigała chwiejącego się z bólu męża!

Dalej padł na te silne ramiona, co tyle godziwej i umiejętnej pracy włożyły w życie doczesne, by dzieciom nie ująć ale przysporzyć i zabezpieczyć na ziemi tyle, by i sami mieli i drugim w kraju, jak on, z ofiarą i pomocą biegli; padł, mówię krzyż strat materyalnych, krusząc jego dumę rodową i ojcowską, burząc spokój o przyszłość ukochanych swoich! Jak ten krzyż tknął w nim wszystko, co w takim jak on człowieku najdrażliwsze, nie oszczędzając najszlachetniejszych poczuć odpowiedzialności! Ten ból straszny w sercu ojca i Polaka zespolił się zarazem z uczuciem najsłodszej wdzięczności aż do uwielbienia, gdy te dzieci tego ukochanego starca osłoniły, rzucając mu pod stopy wszystko nie ledwie co miały,

bez namysłu, wahania, skargi. To tylko ci zrozumieli, co będąc świadkami ostatniej uroczystości rodzinnej, gdy ten starzec na wpół już żywy, z bolu, pochyliwszy posiwiałą głowę, wraz z żoną pod błogosławiącą ich rękę Syna kapłana w dniu złotego wesela, po chwili sam drżącemi dłońmi tulił, błogosławiąc też same swe dzieci i wnuki!

O, jakież wielkie i gorące błogosławieństwo spływało na nich! błogosławieństwo miłości — spotęgowane błogosławieństwem wdzięczności, za to, czem się jemu stały bodaj czy nie w najcięższej życia jego dobie! I tak Bóg chcąc to życie całe opanować, całe podnieść, całe ze wszelkich zmaz oczyścić, całe ku sobie zwrócić, zamieniał stopniowo w jedno pasmo trawiącego cierpienia. Ostatnie lata rzec można bez przesady ten człowiek na to tylko żył, żeby cierpieć — a raczej na to tylko Bóg śmierć powstrzymywał, by dopełniła się w nim miara zakreślona cierpieniu. Pozwól mi już umrzeć, mówił do nieodstępującej go żony! W Nerwi w maju b. r. jasno widząc, że do kresu się zbliża, przysposobił się z całą świadomością na przejście do wieczności!

W zdrojach Sakramentów św. jeszcze silniej poddał się wyrokom krzyża! Tam jeszcze dosięgło go błogosławieństwo umyślnie mu przesłane przez Ojca św. Leona XIII i znów zabłysł promień nadziei kochającym go, że się to gasnące życie uchowa, przedłuży, by choć zgasło w ojczystej ziemi pod własnym dachem wśród dzieci i wnuków! Nie — Bóg postanowił inaczej, postanowił, by jeszcze jeden krzyż dopełnił to życie — ten, którego się zawsze lękał: śmierci na obcej ziemi. I tak ten syn wierny *ziemi, mogił i krzyżów* poszedł z obczyzny, niosąc krzyż bólu przed Oblicze Boże!

Dziwne zaiste zrządzenie Opatrzności, by ten sam Leon XIII., co go tak wyjątkowo oceniał i z serca mu na ostatnią godzinę błogosławił, na parę godzin uprzedził go w przejściu do wieczności, jak dobrze ktoś zauważył, by dusza śp. Adama pod skrzydły wielkiego papieża stanęła przed Bogiem. W tej obczyźnie, w tem przejściu z cierpień i krzyżów do wieczności stała przy nim tylko ta, co Bogu i jemu przy-

sięgła: «A iż cię nie opuszczę aż do śmierci» i Syn kapłan pośrednik między nim a Bogiem.

Pochylmy się wszyscy nad tą trumną, a niosąc ją na miejsce spoczynku cichego, prośmy, by jak najrychlej ta dusza nam droga, to serce zbolałe doszło tam, gdzie mówi Jan św.: *otrze Bóg wszelką łzę z oczu..., a śmierci dalej nie będzie, ani smutku... ani boleści więcej nie będzie* [1]). Amen.

---

[1]) Objaw. XXI. 12.

NA ROCZNICĘ ZGONU

Ś. P.

KSIĘCIA LEONA SAPIEHY[1]).

Już rok dobiega smutny i łzawy, jak dusza ś. p. Leona, posłuszna aż do śmierci głosowi Pana, stanęła przed obliczem Jego, czysta i jasna, w szacie boleści i spokoju. Z wieńcem uwitym na tym padole z cnót, zasług i ofiary wzniosła się z tej naszej ziemi do Tego: *Który miłuje sprawiedliwych.*

Wobec tej śmierci przedwczesnej, bo przecinającej pełnię życia i działania, wobec rozdarcia serc pozostałych, wobec potrzeb Kościoła i Ojczyzny, by żył, by został, by działał dalej, chyba na to słowo proroka zdobyć się można: *A, a, Panie, nie umiem mówić.* Lecz dziś po tym smutnym i żałobnym roku, gdy widzę te pochylone boleścią, wyniszczone tęsknotą, a niezłomne wiarą, postacie żony i rodziców ś. p. Leona znów nad jego grobem, nie śmiąc do nich się odezwać, bo takich słów nie mam, o nim pragnę rzec słowo, słowo, które noszę w mem sercu. Nigdy z przed oczu duszy mi nie schodzi urocza postać ś. p. Leona, odrębna od innych, blaskiem dobroci i pokoju tchnąca. Najpierwsze lata młodości jego, to cichość i dzielność, cichość wziął z matki, a dzielność z ojca.

---

[1]) † d. 8 lutego 1893 r. w Bilczu Złotem.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Dlatego, że taki cichy, tak trudno o fakta z jego chłopięcego życia, a były dziwnie piękne, ale też i dziwnie ukryte! Jeszcze gdy do szkół uczęszczał we Lwowie, niósł pomoc biednej uczącej się młodzieży, dzieląc się z nią, a raczej oddając to, co otrzymywał na użytek osobisty; pilny, dobry, z każdym dniem coraz milszy Bogu i ludziom, szedł z prostotą w życie, pociągając serca wszystkich ku sobie, niezrównanym wdziękiem.

Kształcił się w zawodzie agronomicznym, przykładał rękę do pracy gospodarczej za granicą, a wreszcie powrócił do domu i rozpoczął działanie pod okiem ojca w Krasiczynie, a wkrótce osiadłszy w swem Bilczu, poświęcił się tej cichej, mrówczej pracy, której wątek aż śmierć przerwała. Cała młodość jego jasna, zawsze cicha, czysta, promiennie odbija od tła, na którem zarysowuje się tak często życie ogółu naszej młodzieży. Leon szedł w życie, by działać i dobrze czynić wszędzie i każdemu, na pozór zamknięty w sobie, a głęboko i gorąco kochający, swym jasnym umysłem zakreślił sobie najdokładniej plan życia i działania; wytrwały, co przedsięwziął, to najwierniej doprowadził do końca. Życia — jako używanie, życia jako zabawę, jako przyjemność nie pojmował wcale. Wśród dostatków prosty i skromny, prawdziwie *ubogi w duchu*, wobec ogółu tak bardzo lubiącego używać, gorąco wierzący, dziecięco pobożny, wśród dość szerzącej się jeśli nie niewiary, to oziębłości religijnej, zajęty dobrem drugich wśród tak rozwiniętego egoizmu między majętną młodzieżą, stanął u Wawelskiego ołtarza i czyste swe serce związał na wieki z ukochaną swą młodziutką żoną i poszły te dwie jasne i urocze postacie z błogosławieństwem Boga w życie, ale odrazu do czynu i pracy — poszli, by wspólnie cicho, a dobrze czynić.

Nie znali oni nigdy życia głośnego, błyszczącego, miękkiego, on wciąż pracował, a ona szła za nim, śledząc jego myśli i zamiary, otaczając serce jego aureolą główek dziecięcych, które kochał zwykłą sobie miłością — co cicho a mądrze i rozsądnie podnosi, uszlachetnia, w dobrem utwierdza. Pożycie ich cicho w miłości i wspólnej pracy upłynęło. Świat

głośny, wytworny, mało o nich słyszał i mówił, bo nie ze świata byli. On był dla żony wszystkiem, co żona dobrego czyniła, jak sama zeznaje, było z jego porady od najważniejszych, do najmniejszych spraw codziennych; on był duszą wszystkiego, a ciepłem, przywiązaniem, słodyczą, każdą chwilę dnia upiększał i uprzyjemniał, każdą przykrość usuwał, czynem bardziej, niż słowem ucząc niezmordowanie zwyciężać zapory i bezprzestannie z Bogiem pracować; pracować, jakby czuł, że przed nim niewiele już czasu. Polem jego pracy był ten zakres, który obejmują tylko te serca, co głęboko czują, co się dziś należy od Polaka Bogu i Ojczyźnie. To nie do uwierzenia, co ten człowiek dobrego uczynił w tak krótkim czasie. A wszystko było takie ciche, skromne, ukryte, że na to trzeba było śmierci, by uchyliła zasłonę kryjącą czyny jego. Podniósł nietylko dobrobyt ludu, ale go umoralnił, siejąc światło zdrowe, bo na wskróś duchem katolickim tchnące. Parafię w Jezierzanach liczną i zaniedbaną wraz z kościołem ręką Dziadostwa wzniesioną, oddał OO. Misyonarzom, których praca święta i mądra błogi wpływ wywarła nawet na sąsiednie gminy. Lud się zewsząd garnął i do dziś dnia garnie tłumnie do tej świątyni, uczy się modlić, żyć, wyrzeka się nałogów, tem samem oświeca się, uszlachetniając swe życie w dobrobyt wzrasta. W trzech wsiach ochronki Służebniczek funduje, by od pieluch dziatwę strzegły od ciemnoty i grzechu, by rannym i chorym służyły, a sam z żoną wszędzie na czele staje, ręki i serca nie szczędzi. Karczmy z żydostwa oczyszcza, na gospody katolickie zmienia, sklepiki chrześcijańskie zakłada, nowe życie ludowi otwiera. W jednym z ostatnich listów do kogoś z przyjaciół boleje nad szałem emigracyjnym ukochanego ludu, rozwija przyczyny takowego i środki zaradcze wskazuje i przedsiębierze niektóre. Oto są jego słowa: «Prócz wszystkich najgorszych następstw dla nich samych. Co będzie z duszami tych biedaków, naturalnie, że to wszystko odrazu na schyzmę przejdzie, dlatego posyłamy teraz tam uproszonych OO. Bazylianów z Dobromila na misye do kilku wsi, może to trochę tych biednych ludzi otrzeźwi». Skutek jak wiemy przeszedł oczekiwanie

z majątków ś. p. Leona najmniejsza była emigracya. Wszystkie te sprawy sercu jego ukochane, przykuwały go całą siłą do Bilcza, które zmuszony był opuścić na jakiś czas, dla ratowania zdrowia podkopanego przebytemi w kwietniu i maju ciężkiemi chorobami. W grudniu 1892 r. nie wytrzymał i puścił się z Krasiczyna do Bilcza na dni kilka tylko, aby uregulować niektóre sprawy przed zimą, którą miał z żoną i dziećmi przepędzić we Lwowie; lecz inaczej się stało — z Bilcza już nie wrócił, bo tam widocznie Bóg chciał, by cierpiał i spoczął na wieki po pracy.

Zdawałoby się, że *Ten, co miłuje sprawiedliwych*, Ten Zbawiciel, co wpływem wiary na rozum i serce ludzkie usiłuje wyrobić w nich poczucie i wlać energię do spełniania ciężkiego zadania życia, znajdując to wszystko w całej pełni rozwinięte w życiu i działalności ś. p. Leona zachowa go w długie lata, da mu zbierać obfite plony tak wczesnych posiewów, stawić go będzie jako wzór wymowny, pobudzający społeczeństwo nasze do dążenia w jego ślady, na polu pracy dla Boga i odrodzenia wnętrznego ojczyzny. Tymczasem ręka śmierci gasi to światło czystego żywota wtedy właśnie, gdy promienie ożywcze do koła siebie najzbawienniej rozpościerać zaczęło. Choroby jedna cięższa od drugiej, druzgocą ten filar mocny, na którym najbezpieczniej wspierać się mogła rodzina i ojczyzna. Pan odwołuje z pola pracy i walki tego sługę wiernego, w chwili, gdy spełniał najsumienniej zlecone mu posłannictwo życia. Zaledwie kilka tygodni upłynie, a owa najszczęśliwsza żona stanie nad grobem męża, tuląc drobne sieroty. Rodzice — ci biedni rodzice, pochyleni wiekiem, płakać będą syna — a Kościół — Ojczyzna «Nie masz go tu!» — z rozdartem sercem zawoła!

W grudniu 1892 r. choroba ciężka, groźna, powaliła go na łoże niemocy i bolu, a on cichy, jak zawsze, jasny, spokojny, rozciągnięty na swym krzyżu rozpoczął epokę boleści. Choroba jego była pasmem usnutem z różnorodnych cierpień. co potęgą nieubłaganą trawiły powolnie zdrowie, zasoby sił żywotnych i młodość, rozszerzając się jak płomień niszczący, obejmowały stopniowo płuca, serce, mózg, aż do rozdarcia

duszy z ciałem. Zwykle w chorobie, w cierpieniu ducha i ciała wychodzą na jaw w swej nagości nędze i słabe strony człowieka — u Leona było przeciwnie. Na tle posępnem bolu i wyniszczenia, nadziei i niebezpieczeństw, przedłużających się tygodnie całe, ś. p. Leon zajaśniał słodyczą i mocą, blask wiary bił od niego, tej wiary tryskającej modlitwą nieraz głośną, a rzewną, tchnącą nadziemskiem poddaniem. Gdy się wspomni na to, że nawet w dniach, w których już go opuszczała przytomność i świadomość siebie, jakby na dowód, że wiara w nim przewyższa siły natury i jej prawa, że zawsze żywa, zawsze zwycięska — modlił się z całą przytomnością ducha!

A któż zdoła zapomnieć na to kilkakrotne zstępowanie Pana do serca jego pod postacią chleba, a to na własne jego żądanie. W dzień Bożego Narodzenia z żoną i matką komunikował; ta matka, co go prowadziła do pierwszej Komunii świętej, wspólnie z nim przyjęła ostatnią. Prawie zawsze z żoną przyjmowali chleb żywota, idąc do prac i walk i dziś nierozłącznie stawili się przed Panem, ona z zaklęciem, a on z poddaniem. Patrzę jeszcze na ten ołtarz wzniesiony obok jego łoża niemocy, na cichą, a bezkrwawą Ofiarę codziennie spełnianą przez kapłana dla jego pociechy i wzmocnienia otaczających, a on w modlitwie, z wzrokiem zatopionym w ołtarzu, śledził z czcią najgłębszą każdą część Mszy św. I tak: dwie ofiary, Niebieska Boga-Człowieka w ogniu miłości i ziemska w boleści i poddaniu równocześnie trawiły się przed Majestatem Pańskim.

O, wtedy dopiero pojmuję, czemu on na parę dni przed śmiercią, odzyskawszy przytomność, świadom zupełnie, że odchodzi od swoich, od ukochanych z tej ziemi, choć przedtem płakał nieraz, dziś już ani jęku, ani skargi, ani narzekania nie wydał z siebie — te boleści, te krzyże i pragnienia i węzły zespalające go z życiem zatapiał niejako w ciszy poddania. I już gasł cicho. Wszystkie ludzkie środki okazywały się bezsilne. Nieustające Ofiary, łzy i modły wznosiły się w niebo na rękach «Anioła życia«, błagając, by został ukochany wśród ukochanych, i znów zstępował Anioł niewidomie z nieba,

niosąc promienie sił i łask dla odchodzącego serca na krwawą chwilę rozstania, wlewał moc w upadającą z bólu duszę żony, dźwigał łamiące się siły pod brzemieniem krzyża pochylonych rodziców — ale życia napowrót nie przynosił. Natomiast Anioł śmierci coraz wymowniej ukazywał Panu dojrzałą już w ogniu prób i boleści duszę Leona, błagając, by spoczęła w spokoju, wśród niegasnących nigdy promieni światła i prawdy, których szukał za życia. I tak gasł cicho wśród modłów i łez. I krył się z każdą chwilą po za mgłę wieczności, nasz cichy, uroczy, ukochany. W wyniszczeniu nadludzkiem, niezdolny ani ruchu, ani słowa, przepiękny, z gromnicą płonącą, tulony przez żonę, z wyrazem smutku i zrozumienia w oczach, wśród modlitw matki i łez ojca, oddychał coraz ciszej — gdzie takie godziny prowadzą, czego nie zmażą, czego nie wyrównają... i wreszcie... przestał oddychać...

I zapanowała jeszcze głębsza cisza, a wśród tej ciszy, ta dusza promienna stanęła przed Panem — a przy zwłokach cicho uśpionych, słychać było od czasu do czasu przytłumione łkanie i szept modlitw kapłana, sprawiającego za spokój jego duszy Najśw. Ofiarę!...

Zaniemiałem i nie otworzyłem ust moich, albowiem Tyś to uczynił. I gdy tak milczę i korzę się wobec niepojętych wyroków Pana — podnoszę wzrok mój i na zgliszczach szczęścia, nadziei i życia, widzę grób zimny, milczący, zamknięty, a całą jego ozdobą i chwałą krzyż — a na tym krzyżu, rozpięta postać Boga-Człowieka; wpatruję się w to święte Oblicze, w te rany drogie i cofam się myślą w ubiegłe dni pobytu Zbawcy na ziemi. I tak On zstąpił z Nieba dla chwały Ojca i dzieła swego na ziemię, jak cicho pracował, szczepiąc w sercach ludzi poznawanie prawdy, cnoty i łaski, jak dobrze czynił, jak kochał i dźwigał, co słabe i upadłe, jak na barkach dwunastu rybaków, Kościół swój budował... jak w sile wieku w rozpoczęciu dzieła zdradza go uczeń, krępują wrogi, odstępują współpracownicy, znęcają się kaci nad Nim, nad Synem Boga, a On milczy, cierpi, modli się, jak wydaje się, że krew i łzy Jego już zgasiły w Nim ognie Bóstwa,

jak Ojciec z nieba na Syna najmilszego patrzy, a milczy — nie broni, ani osłania, pozornie opuszcza — Jezus kona, natura ludzka jęczy z bolu, a Ojciec wciąż milczy i On umiera... tak, ale cóż się stanie z chwałą Ojca, z dziełem jego, z dobrem ludzi? I słyszę odpowiedź proroka: *Et videbit semen longaevum.*

Po tej modlitwie wstaję spokojny pojąwszy myśl Bożą. Rozumiem, czemu w obiegu wieków i ci co najszlachetniejsi, najpodobniejsi do Jezusowej idei także schodzą przedwcześnie z życia, z czynu, od serc i potrzeb drogą boleści i Ofiary z ziemi do Boga...

Kraków, 8 lutego 1894 r.

MOWA
PRZY POŚWIĘCENIU KAPLICY [1])

Oto przybytek Boży z ludźmi... i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg będzie z nimi... I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich.
Obj. św. Jana r. XXI.

Najmilsi moi! Oto przybytek Boży, oto nowy przybytek, w którym Pan z nieba zamieszkał i odbierać będzie chwałę na ziemi naszej, na tej ziemi Bożej; przybytek Boży z ludźmi, jak mówi Jan św. z tymi osobliwie, którzy go wznieśli, z tymi, którzy doń się garnąć i w nim Pana utajonego szukać będą. Przybytek na to wzniesiony, aby Majestat Boży w nim z tego ołtarza chwałę nieskończoną odbierał, aby Pan Jezus z nieba zstępował, ofiarował się, mieszkał w nim, czuwał nad tą matką wdową, nad dziećmi sierotami, by się sprawdziły Jego słodkie słowa: *Nie zostawię was sierotami... przyjdę do was* [2]) na to, by ta rodzina cała, domownicy i mieszkańcy tej wsi byli zawsze ludem Bożym, by Go otaczali czcią i miłością serc swoich, strzegąc wiernie praw jego świętych. *I otrze wszelką łzę z oczu ich.* O tak, jeden Bóg umie taką łzę otrzeć,

[1]) Wypowiedziane w Bilczu-Złotem w wigilię złożenia w jej podziemiach zwłok ś. p. księcia Leona Sapiehy d. 15 października 1895 r. zmarłego 8 lutego 1893.

[2]) Jan XIV. 18.

takich ran bolesnych dotknąć, nie rozdzierając ich, lecz kojąc, wlewając siłę do życia i działania, mimo tak wielkiego bolu. Dziś mamy dowód wymowny, że Pan Jezus umie otrzeć łzę, bo dziś pierwsza łza nie smutku ale cichej pociechy z oczu waszych spłynęła, gdy Pan z ołtarza tego, na który p o r a z p i e r w s z y w s t ą p i ł, natychmiast pospieszył również p o r a z p i e r w s z y do serca dziewiczego najstarszego dziecka tego ojca, którego odwołał do siebie i tej zbolałej matki, której kazał z boleścią zostać przy dzieciach na ziemi — czyż nie otarł łzy Tobie matko i wam dzieci? czyż wam nie jest jaśniej w duszy d o p i e r o dziś? Otarł łzę i wam zbolali Rodzice! rana pozostała, ale łza słodsza z niej spływa. Przed chwilą bowiem Syn wasz, któregoście Bogu na służbę oddali, przy tym nowym ołtarzu sprawował N. Ofiarę, niosąc ją przed Majestat Boży za duszę brata swego, a ukochanego syna waszego, syna, co na głos Boży odszedł od was, by Pana chwalić na wieki! O zaiste, wielkiej i świętej dziś dożyliśmy chwili, chwili zjednoczenia boleści z pociechą niebiańską!

N a c z e l e tego przybytku, a raczej łącznią zespalającą dwa przybytki, Boga żywego i zmarłych w Panu, jest jak to widzicie, wielki krzyż a na nim zawisła postać Zbawiciela świata, z tego krzyża wyciągnął ręce ukrzyżowany, witając tu wchodzących, rozpostarł je nad modlącymi się, rozpostarł, aby osłaniać i strzedz nieprzestannie spoczywające w spokoju śmierci zwłoki ś. p. Leona ks. Sapiehy wiernego miłośnika swego, dzielnego sługi swego!

Krzyż Zbawiciela, najmilsi moi, to wyraz w i e l k i e j b o l e ś c i i w i e l k i e j m i ł o ś c i. Ten to wielki krzyż u wstępu do tej świątyni wszystko nam tłumaczy, on to jest napisem i tytułem tego nowego przybytku, kto się weń wpatrzy, wyczyta w nim wyrażoną myśl głęboką, jakby genezę powstania tej kaplicy — on nam wyraźnie wypowiada, że i tę świątynię w z n i o s ł a n a t e j z i e m i w i e l k a b o l e ś ć i w i e l k a m i ł o ś ć. Wpatrzeni w tę kartę otwartą, w ten wizerunek ukrzyżowanego, starajmy się za łaską Bożą ten napis, tę myśl przewodnią zgłębić i przejąć się jej znaczeniem.

Każda świątynia nowo powstająca ma bezwątpienia to najszczytniejsze zadanie: służyć ku najw. chwale Boga i stać się skuteczną pomocą w zbawieniu ludzi — lecz nadto wyraża ona zwykle pewną myśl przewodnią, która przyświecała i bezpośrednim stała się bodźcem powstania takowej. Tak i ta nasza świątynia, której górna część mieści w sobie «święte świętych», tj. ołtarz Boga żywego i przybytek cichy Utajonego, a dolna otworzy swe podwoje na przyjęcie zwłok śp. Leona ks. Sapiehy, jest głównie ku chwale Boga, uświęceniu żywych, a pokojowi umarłych wzniesiona. Ale gdy wniknę w tajniki serca, co ją dźwignęło i myślą przeniknę przyczynę, dla której ten krzyż wielki na wstępie łączy te dwa przybytki, wyraźnie czytam jakby wyrytą promiennemi zgłoskami boleść i miłość, które podawszy sobie dłonie, zbudowały tę świątynię.

Najpierw boleść rękę przykłada, a boleść wielka, nie tylko tem wielka, że zbudowała ją wdowa po utracie najsroższej, przedwczesnej, niezrozumiałej po ludzku, bo ten mąż odszedł od niej na głos Boży w pełni wieku, w rozkwicie życia, odszedł, zostawiając czworo drobnych dzieci, rzucając poza sobą cały ciężar wychowania ich i odpowiedzialności za ich przyszłość, ogrom spraw majątkowych, interesów doczesnych, a to wszystko na barkach młodej, niedoświadczonej, do takiego jarzma nieprzysposobionej niewiasty! Nie tylko tem wielka boleść, że zostaje sama duchem, stęskniona sercem, bez tego ciepła i rozumienia, jakie dawał żonie taki jak on mąż! Lecz tem wielka boleść, że wiarą uświęcona, opromieniona uświadomieniem, iż krzyż ten ręka Boża na jej barki złożyła, że śmierć nie inaczej jeno na znak otrzymany od samego Stwórcy jej życie z życiem męża rozłączyła; tem wielka, że wykluczona z niej mocą wiary wszelka rozpacz, beznadziejność, zwątpienie; wielka, bo w słabe siły niewieście spłynęła z Boga samego moc nadziemska, dająca jej odwagę i siłę potrzebną do wcielania w czyny myśli i zamiarów najszlachetniejszego męża tak święcie spełniającego zadanie życia na ziemi.

Z tej to wielkiej boleści wyrosła ta kaplica jako pomnik jej wielkiego bo chrześcijańskiego bolu, co ze wszystkiem

co ma i czem jest, rzuca się w objęcia Boże, opierając się całą siłą na Nim, by podołać i wytrwać wiernie aż do końca na stanowisku ręką opatrzności sobie wskazanem. Przeto słusznie twierdzę, że ten przybytek nowy jest dziełem tej świętej a prawdziwie wielkiej boleści, a krzyż ten wielki na wstępie jaśniejący, wymownie opowiada tę cichą, wielką, z rąk Boga przyjętą i aż do Boga podnoszącą boleść.

Wpatrzeni jeszcze chwilę w ten krzyż, wyczytamy w nim drugi czynnik działający skutecznie w budowie tego domu bożego, t. j. wielką miłość — zaiste godna prawdziwej miłości jest myśl fundatorki, by zwłoki ukochane męża i ojca tych sierot zbliżyć, przenosząc je z cmentarza oddalonego nieledwo że pod progi tego samego domu, z którego na rozkaz Boży wyszły, a gdzie Bóg jej rozkazał dalej żyć i dzieci chować. Jest to właściwem miłości dążyć do zbliżenia usuwając wszelkie oddalenie; tu w każdej niemal chwili patrząc dzieci na ten grób, będą wzmagać się w coraz to głębszej czci dla tego nieocenionego ich ojca i ta matka ich wśród prac i trosk swoich, widokiem tego cichego grobu również wzmacniać się nie przestanie do usiłowań, by dalej działać według jego planów! Lecz prawdziwą wielkość tej miłości wyraża najdoskonalej ten przybytek św.; wielkość miłości sięgającej poza grób, przedzierającej zasłonę śmierci i jednoczącej duszę żony na ziemi z duszą męża wywołaną przez Boga do wieczności. Ten Ołtarz pański wzniesiony miłością żony nad zwłokami męża staje się łącznią najściślejszą między żywymi a umarłym! On to jest tem otwartem źródłem, z którego od dziś tryskać nie przestaną zdroje ochłody dla duszy śp. zmarłego, a równocześnie strumienie siły i łask na życie bez niego dla pozostałych. Miłość wielka, bo w niej sam Bóg, źródło i dawca miłości, najściślej zespala serca Sobą mimo zapory śmierci duszę męża z sercem żony! Miłość to wieczna, obejmująca w zmarłym to, co w nim nieśmiertelne, miłości godne, bo duszę jego!

I tak mijać będą dnie i lata całe, a ten święty przybytek wciąż świadczyć będzie o tej wielkiej boleści, co wespół z wielką miłością uwieczniły się chwałą

Bożą i pamięcią zmarłego Leona. A gdy Bóg zawoła kiedyś i żonę, to równocześnie, gdy zwłoki jej złożą obok zwłok męża, dusza jej oczyszczona i uświęcona tym ołtarzem najśw. ofiary wzniesie się między zastępy zbawionych na skrzydłach wielkiej boleści do wiecznej miłości. I sprawdzi się słowo Ducha św. usty Apostoła Pawła tak pięknie rzeczone: *A tak zawsze z Panem będziemy* [1]). Amen.

---

[1]) 1. Tess. IV.

MOWA ŻAŁOBNA

NA POGRZEBIE

JADWIGI z Hr. ZAMOYSKICH KSIĘŻNEJ SAPIEŻYNY [1].

Mocna jest jako śmierć, miłość.
Pieśni VIII. 6.

Czemuż, żałobni słuchacze, stojąc wobec tej trumny, przy tem sercu, co już tętnem życia bić przestało, mówię o miłości? *Mocna jest jako śmierć miłość.* O, bo te li tylko słowa Pisma św. znajduję w obecnej chwili w mem sercu, w mej myśli i pamięci. One bowiem wypowiadają mi całe życie, odsłaniają całą głębokość serca, one są znamieniem wszystkich czynów ś. p. Jadwigi z hr. Zamoyskich księżnej Sapieżyny. Bo powiedzcie wy, coście ją znali, czy jej życie całe nie było stałym objawem takiej mocnej miłości względem Boga, rodziny i ojczyzny? Cóż bardziej cechuje tę piękną postać, jeśli nie miłość? A to do tego stopnia, że nawet w tej chwili, gdy śmierć jej duszę z pośród nas unosząc, takim bolem serca wszystkich przenika, ja więcej czuję się zniewolony mówić o jej miłości, aniżeli dać wyraz wspólnej wszystkim boleści. Bo ta jej miłość z śmiercią się nie kończy; ona to będąc duszą jej życia na ziemi, niezwyciężona śmiercią, żyć nie przestanie przed Bogiem i ludźmi. Nawet gdy patrzę na tę trumnę skromną, czarną, wśród kwiatów i świateł, na

[1] Wypowiedziana w Krasiczynie 1890 r.

ten brak zupełny przepychu i blasku doczesnego, który nie śmie niejako zbliżyć się do zwłok tej wielkiej niewiasty, wszystko stawia mi żywo przed oczy to wielkie serce, jego miłość ku Bogu, zapomnienie o sobie, poświęcenie dla wszystkich, że znów powtarzam z głębi serca mego: *Mocna jest, jako śmierć, miłość.* A gdy widzę obok jej trumny tylu książąt Kościoła, spieszących z Ofiarą i modlitwą za jej duszę, te trzy pokolenia w cichej boleści otaczające drogie jej zwłoki, te liczne zastępy jakby wysłańców wszystkich dzielnic Polski naszej, zbiegających się, by oddać ostatnią posługę prawdziwej chrześcijance i Polce, znów mi te same słowa przychodzą na usta, że *mocna jest, jako śmierć, miłość.* Bo cóż zgromadza obok tej trumny przedstawicieli Kościoła, rodziny i ojczyzny? O, zaiste, zwołuje tu wszystkich także mocna miłość, co żyje w naszych sercach dla ś. p. Jadwigi.

Więc niech mi wolno będzie przy tych zwłokach, ku chwale Boga i zbudowaniu waszemu, mówić o potrójnej miłości: Boga, rodziny i ojczyzny, co ogniem świętym płonęła w sercu nieodżałowanej pamięci ks. Jadwigi Sapieżyny.

Najprzód zobaczmy jej miłość ku Bogu, ten zapał święty, co duszę jej całą zwrócił ku Istocie najgodniejszej ukochania. Miłość ta wynika z poznania Boga, jako dobra, piękna i prawdy. Jest ona mocna jak ogień, co nie gaśnie, ale wciąż się rozszerza, niszcząc zapory, trawiąc wszelkie przeszkody. Komuż ona tę miłość zawdzięcza? Najprzód samemu Bogu, który ją sercem tak ognistem obdarzył, a przez Kościół rozniecając jasność wiary, usposobił tę duszę do miłowania siebie. Następnie to wpływ jej matki; o, tak niezawodnie! Zofia z ks. Czartoryskich ordynatowa Zamoyska, nietylko wielka rodem i stanowiskiem, ale jaśniejąca blaskiem cnót iście chrześcijańskich, wcześnie zapoznaje tę duszę z Bogiem, zbliża ją do Stwórcy swego, czuwać nie przestaje nad wzrostem i rozwojem miłości Bożej w sercu swej córki. Przeto zawczasu szuka Boga to serce i rwie się do niego przez modlitwę, a modlitwę prawdziwą, co oświeca rozum, zagrzewa

i hartuje wolę; taka to bowiem modlitwa przez całe życie wznosiła się z serca ś. p. Jadwigi do nieba. Modli się w wieku młodym, modli się jako żona, jako matka wyprasza łaski dla dziatwy swojej. Modlitwa dla niej siłą w cierpieniu, modlitwa światłem w ciemnościach, osłodą w boleści, modlitwa wreszcie ostatniem zajęciem i ostatniem tchnieniem jej życia. Miłość jej szuka wciąż Boga, a znajdując Go tu już na ziemi, w miłośnem utajeniu pod osłoną chleba, spieszy doń z zapałem i pokorą, a im częściej łączy się w Komunii św. z Bogiem swoim, tem coraz zupełniej rozłącza się ze światem, coraz bardziej zapomina o sobie, a poświęca wszystko temu, co do jej serca przychodzi, by ten promień święty wzniecać i utrzymywać.

Siła miłości i prawda jej cała polega, wedle słów Zbawcy, na zachowaniu przykazań i praw Bożych. Pojęła to ś. p. zmarła, to też wyrocznią jej życia i normą postępowania było prawo Pańskie w każdej dobie jej życia; więc też jako matka i pani, stanęła na straży przykazań w rodzinie i w ognisku domowem. Stąd to w niej ta rzadka zaiste prostota i siła wiary, stąd uległość dla Kościoła, godna naśladowania.

Tak rozmiłowawszy się w Bogu, ukochała nad wyraz to, co Boże, co Jezusowe; a cóż ściślej należy do Jezusa, jak Kościół św.?! Przeświadczona głęboko, że Kościół jest dziełem Jezusa Chrystusa, które On umiłował i siebie nam przezeń postanowił dawać — dziełem, przez które On w biegu wieków spełnia posłannictwo swe do serca ludzkości, oddaje temu Kościołowi serce całe, z jego życiem zespala życie swe na zawsze. Wszystkie koleje, jakie Kościół przechodzi, nie są wypadkami, które poza nią się spełniają, ale czemś, co w niej samej się dzieje, czemś, co ona w sobie najżywiej odczuwa. Wygnania i uciski Namiestników Chrystusa, płacz rodaków gnanych na Sybir za wierność Kościołowi, krew Podlasia, przemoc w Poznańskiem, to wszystko staje się jej własnem cierpieniem, wywołującem z jej serca modlitwy błagalne o pomoc do Boga, gotowość do wszelkich ofiar, poświęceń i czynów.

Cóż jeszcze, żałobni słuchacze, posiada Kościół katolicki najdroższego? O, bez wątpienia Najśw. Sakrament! Więc jakże

ona pragnie tego Jezusa utajonego uczcić, jak panowanie Jego rozszerzać! Wszędzie prawie, gdzie jej ręka zgromadziła nieszczęśliwych, lub gdzie serce jej przytuliło jakąkolwiekbądź biedę, tam zawsze znajdziecie choćby najskromniejszy ołtarz, na który Jezus z nieba zstępuje codziennie; choćby ubożuchny przybytek, w którym Jezus wśród serc cierpiących i kochających mieszkać na ziemi nie przestaje!

Wszystko, co wchodzi w skład Kościoła, jest przedmiotem jej miłości i szacunku; stąd w niej to poszanowanie dla duchowieństwa, ta gorąca przychylność dla zakonów, ta gotowość i uczynność w podejmowaniu spraw świętych. Czemu? Bo jej serce obejmuje wszystko, co Boże, co od Boga nam dane, co nam Boga przedstawia, co do Boga prowadzi.

Czy wiecie, żałobni słuchacze, kiedy jej miłość do szczytu swego się wzniesie, kiedy w całej potędze się ukaże? Oto w cierpieniach, w boleści, w tęsknocie, t. j. pod krzyżem i na krzyżu. Odkąd Zbawiciel obrał dla siebie krzyż, by udowodnić przezeń swą miłość Ojcu niebieskiemu i ludziom, odtąd wszystkie dusze, miłujące Boga i umiłowane przez Niego, także na krzyżu i przez krzyż, t. j. przez cierpienia i ból mają złożyć dowód niezłomnej miłości Panu swojemu. O, jakże mocna była jej miłość, skoro te wszystkie krzyże, a tyle ich przez życie niosła, nie zagasiły płomienia miłości w jej sercu, nie oddaliły jej od Boga, ale przeciwnie, oddały ją całą Temu, który to kochające serce cierpieniem tak doświadczać raczył!

Wszystkie cierpienia ziemskie nikną i maleją wobec cierpień matki. Nikt tak na ziemi nie kocha, jak matka, to też nikt tak nie cierpi, jak matka. Ledwo przy jej sercu pod tchnieniem tej gorącej miłości, poczyna dziecię rozwijać się i wzrastać, poznawać ojca, tulić się do matki, składać rączęta do Boga, a oto Pan woła na dziecko: Pójdź do mnie — i dziecię słabnie, powoli jak kwiatek usycha w objęciach strwożonej matki. Ona walkę wypowiada niemocy, stając w obronie swej własności... lecz darmo. Poznając, że już śmierć zimną swą dłoń wyciąga, by unieść w inne światy jej szczęście całe, już przestaje walczyć — czemu? Albowiem rozumie, że to Pan życia i śmierci, chce mieć jej dziecię — przy

sobie. Wejdźcie w to serce, w walce między Bogiem a dzieckiem, między miłością Boga a dziecka swego! Lecz miłość Boga zwycięży, bo matka, choć bolejąc, wszakże bardziej jeszcze miłując, posłuszna oddaje tak dziecko po dziecku, Bogu swojemu, aż odda ich pięcioro! A mimo takich boleści nie zbraknie jej miłości, by wciąż oddając, kochać nieustannie Tego, co jej dał na to dzieci, by otrzymać od niej aniołów.

Lecz oto dwie córki dorastają, by się stały tej matce pociechą i siłą, uśmiechem życia, bodźcem do poświęceń, chwałą przed ludźmi, nadzieją na starość — ach, one przynajmniej już chyba zostaną! Ale widać, że nie na ziemi, tylko w niebie Bóg im mieszkanie przeznacza, bo i te cicho odejdą, jak gwiazdy pogasną; a matka zostanie z tęsknotą w sercu, z modlitwą poddania na ustach, znów z nowym grobem w życiu... i mimo to jeszcze nie przestanie kochać! Czemu? Gdyż ona ponad dzieci, nad życie, nad szczęście, nad wszystko umiłowała Boga. On je bierze, więc ona oddaje. I tak siedm gwiazd gasnąc na ziemi, zajaśniało blaskiem chwały przed obliczem Boga. Siedm mieczów ugodziło w serce matki, siedm grobów w spuściźnie zostało jej po ukochanych. A ona nie pyta: czemu? ale milczy; nie wyrzeka, ale kocha; nie rozpacza, ale działa — dla kogo? Dla Tego, który jej to szczęście odebrał na ziemi, by tem większą chwałę dać jej w niebie. I tak te walki i bole, te mogiły i krzyże, spotęgowały jeszcze więcej w niej młość, a miłość to jej życie; ono poczęło się na ziemi przy krzyżu, by potem wieki trwać przy Bogu — w niebie. Teraz rozumiecie mię, żałobni słuchacze, czemu patrząc na tę trumnę, stojąc przy tych zwłokach, zawołałem do was: *Mocna jest, jako śmierć, miłość... pochodnie jej, to pochodnie ognia i płomieni.*

Im czyje serce goręcej bije dla Boga, tem szczerzej oddaje się ludziom, i tylko ten całą prawdą miłości zdolny ukochać ludzi, kto sercem bliżej stoi przy Bogu.

O ile to twierdzenie weszło w czyn życia ś. p. Jadwigi, niech nam pokaże jej m i ł o ś ć k u r o d z i n i e. Co jest siłą zespalającą rodzinę, osobliwie rodzinę chrześcijańską? Bez-

wątpienia tą siłą jest serce! Serce, a więc to ta potrzeba miłowania — potrzeba nie błyszczenia, ale zapomnienia o sobie; nie używania, ale poświęcania się dla drugich i oddawania zupełnego — byle wzajemnie, byle na zawsze. Centrum rodziny stanowią dwa serca, męża i niewiasty, związane na czas i wieczność uczuciem, przewyższającem inne uczucia swą wzniosłością, głębokością i trwaniem. Takim to węzłem związana była ta, po której stracie dziś płaczemy, z małżonkiem swoim, nieodżałowanej pamięci ks. Leonem Sapiehą. Od chwili, gdy mu oddała rękę, poświęciła mu też serce i życie swoje; zapomniała o sobie, by jemu stać się wszystkiem — zawsze i wszędzie. Ona towarzyszką jego tułactwa; ona pomocą w ciężkich zapasach życia, złamanego z powodu klęsk ukochanej ojczyzny; ona dlań siłą w pracy po powrocie do nieszczęśliwego kraju; ona pociechą kojącą rany jego serca, gdy ten ojciec płacze na grobach dziatek swoich; ona chwałą jego domu, dla całej Polski otwartego; ona podporą w jego starości, ukojeniem w chwilach ostatnich życia, aniołem modlitwy i opieki w godzinie skonu; — a potem znów zbolała, znów stęskniona za nim do ostatniego dnia swojego żywota, pamięcią, ofiarą i modlitwą z nim złączona żyć nie przestanie w jego miłości.

Z tych dwojga serc, miłujących się w Bogu, spływa światło i ciepło miłości wprost na serce syna. O, cóż to za miłość tej matki ku jedynemu, z ośmiorga dziatek pozostałemu synowi? Miłość jej macierzyńska, to miłość pełna zaparcia, pracy i troskliwości; ale to miłość, co staje się źródłem jej pociechy, a dlatego tak wielka, bo z Boga i w Bogu. Widać, że taką była, bo tak chowała syna, by nie przestał być dzieckiem Boga, tak go prowadziła i strzegła, aby i on Boga kochał. Czy sądzicie, żałobni słuchacze, że ja ośmielę się roztworzyć wam dzisiaj to wielkie serce jej, jako matki miłującej? czy sądzicie, że się poważę wtajemniczyć was w harmonię tych dwóch serc, miłujących się nietylko miłością krwi, ale rozumieniem się dusz? O, nie zaiste! nie śmiałbym tej struny tykać, lękałbym się to błogie a święte uczucie przyodziać w moje zimne słowo. Więc chyba to tylko powiem, że

takiej miłości ani śmierć sama przeciąć, ani czas stłumić nie zdoła. Matka z nieba miłować wciąż będzie syna na ziemi a syn nie mając tego serca przy sobie, póty tęsknić nie ustanie, aż przyjdzie chwila, która połączy ich na wieki.

Czy chcecie, żałobni słuchacze, bym wam mówił o miłości tego serca ku najbliższej rodzinie? Ach, przecież ta rodzina, to znów, co najbliższe synowi: to jego żona, to dzieci i wnuki jego; więc syn wszystkich swoich z sercem matki zespolił. A widać, że ich kochała i od nich kochaną była, skoro jej duch zdołał przeniknąć ich serca, skoro jej wiara odbiła się w ich duszach, jej zasady w ich życiu, jej wpływ w ich postępowaniu. A więc miłowała i była miłowaną, gdyż tylko miłość prawdziwa serca pociąga i wolę skłania; tylko miłość mocna wszystkich prowadzi i zbliża do źródła miłości, którem jest Bóg. Miłość jej serca rozszerza swe koło, obejmując i krewnych i znajomych, równych i niższych, i umie wszystkich nietylko skupiać przy sobie, ale nadto zacierać, różnicę stanu i położenia — tak, bo miłość ma tę własność, że pociąga a nie odtrąca, poprawia a nie gardzi, jednoczy a nie rozprasza.

Świat nieraz w nas wmawia, że miłość Boga i wpływ Kościoła oziębia serce dla ludzi, a osobliwie wystudza miłość ojczyzny, czyniąc nas nieczułymi na jej sprawy, potrzeby i bole. Jednak gdy patrzymy na serce, życie i czyny ś. p. zmarłej, jawnie ukazuje się nam ta prawda, że właśnie w niej owa ognista miłość Boga i przejęcie się duchem wiary wydały wielkie, rzadkie i trwałe objawy najgorętszej miłości dla ojczyzny. Jej serce w zaraniu życia przesiąkło głęboką miłością dla Polski, dla jej spraw i losów, i rychło przejęło się czcią prawdziwą dla wszystkiego, co polskie, co nasze, a dobre, a święte. To ona uniosła w życie z gniazda swego, to ukochała w ojcu swoim, tego nauczyła się od matki swojej, to odziedziczyła z rodu swojego — bo któż z nas nie zna Zamoyskich! Któż nie kocha tego rodu, co krwią i chwałą zapisał sią na kartach dziejów naszych? Te uczucia znalazła i w mężu swoim i w jego rodzinie. Przebywając często w Pu-

ławach, w tej świątyni narodu, wśród serc, które całą siłą ukochały Polskę, rozmiłowała się w przeszłości naszej i nie przestawała nigdy myśleć i działać dla przyszłości narodu swego. To też jej miłość dla Polski była ciągłym czynem, pobudzała ją do oddawania wszystkiego dla jej pożytku, z rosnącem wciąż poświęceniem i zapomnieniem o sobie. Ale ta miłość to i krzyż jej, to ból jej. Ledwie w spokoju parę lat przy sercu męża spędziła, wtem Polska woła o ratunek — więc daje jej męża swego, daje jego bezpieczeństwo i życie, a tem samem swe szczęście. Sprawy Polski żądają pomocy — więc ona niesie jej swe mienie, do skarbu narodu rzuca swe klejnoty; nieprzyjaciel pozbawia ich dóbr i włości — ona oddaje jej to wszystko, bo miłość jej to ofiara ciągła.

Mąż wraca z pola bitwy, a ona z tułactwa; łączą się znowu te dwa serca, by bronić polski, by strzedz jej ducha. Ale czem?... Własną pracą, poświęceniem i życiem. Nie troszczy się ś. p. Jadwiga, że ich tu w Galicyi nic nie czeka, bo mienie rozdane lub wydarte, a serce zbolałe i samotne; ale podaje dłoń mężowi i spieszy tu, na tę cząstkę polskiej ziemi, a za nimi idzie w ślad i błogosławieństwo Boże. Wraca na ziemię ojców swoich, bo ta ziemia smutna i rozdarta; ona czuje, że tej ziemi dziś matki trzeba.

Żałobni słuchacze! Gdyby w owej ciężkiej dobie zstąpił był widomie z niebios anioł jasny i ukazał się oczom łzami zalanym, niosąc ulgę sercom zbolałym, ratunek odartym i zubożałym, otuchę chorym, opiekę niewiastom i dziatkom, czyby to zjawienie nie stało się dla nas faktem pamiętnym? czyby nie obudziło wdzięczności ku dobremu Panu? O, bezwątpienia! Ale Bóg choć nie cudownie, to miłosiernie postąpił wówczas z nami. On to posłał nam niewiastę-matkę, w której sercu płonęła miłość Boga i Polski, która odczuła w sercu swem wszystkie nędze narodu, zrozumiała płacz jego, wniknęła we wszystkie rany i potrzeby ówczesne, jak matka nad dziecięciem pochyliła się, niosąc to, co li tylko serce matki dać może. Tą niewiastą-matką stała się nam ś. p. Jadwiga.

Zaraz na wstępie uderza ją nędza ukryta wielu rodzin, nędza, co się sroma wyciągnąć dłoń żebraczą, co nieraz pod

szatą pozornej mierności kryje nagość niedostatku, co chwyta się pracy, która jednak nie jest w stanie nasycić i odziać. Więc ś. p. Jadwiga wnet przystępuje do dzieła; a swym przykładem porywa i zapala serca innych niewiast. Ona pierwsza pospiesza pod strzechy ubogich, na poddasza do zziębłych, do pomieszkań głodnych, do łoża umierających, a za nią rozumiejące ją dusze idą ze słowem wiary i sercem pełnem miłości, z datkiem pomocy i to nie raz lub dwa, ale odtąd już tak zawsze będzie, gdyż takiem jest zadanie do dziś dnia istniejącego we Lwowie Towarzystwa pań św. Wincentego a Paulo.

Płacz i jęk znowu rozlega się po tej naszej biednej ziemi: «Rachel płacząca synów swoich.., iż ich nie masz». A czemuż? Bo to nie wróg już morduje i pali, to nie tyran żaden rozlewa krew ojców i braci, ale brat niszczy mienie brata, syn targa się na życie ojca, na spokój matki. To rzeź galicyjska! Na tem tle ognia i krwi, wśród ryku morderców i jęku mordowanych, widzisz dwie postacie: kapłana z krzyżem i ogniem słowa Bożego, co lud, rozszalały nienawiścią, uciszy i do stóp krzyża z żalem i skruchą przywiedzie — to nasz apostoł, ukochany O. Karol Antoniewicz. A druga postać, to postać niewiasty, tulącej wdowy i sieroty pomordowanych; wdowy zgromadzi i przytuli w Domu pracy, sieroty osłoni dłoń macierzyńska w tak zwanej Cerowni; a synów, co już nie mają ojców na tej ziemi, w Bursie uczyć będą, jak wierzyć, kochać i przebaczać, a umysł kształcić nauką — i tak przyszłość im zabezpieczą. To wszystko, uważcie, jedno serce działa, zapalając swym ogniem do czynu serca pokrewne sobie. Prawdziwie: *mocna jest, jako śmierć, miłość!*

Ale jej miłość nie zna spoczynku, do czynu ją woła. Wciąż w nędzę kraju i miasta wpatrzona, dostrzega znów ranę, ranę ducha i życia. Widzi tyle dusz zapominających na wiarę, co zbroją jest dla wszystkich w walce ze światem i ciałem; widzi tyle serc ginących nędznie, gubiących swą niewinność w kale zepsucia. Szkoda tych serc — ratować je trzeba! Tyle znów w drodze życia napotyka dusz jasnych,

co płoną ogniem poświęcenia. Więc zespoli jedne z drugiemi; wzniesie dom z pomocą tych, co pojmą jej myśli, dom, w którym upadek przez pokutę i pracę leczyć się będzie, a niewinność i cnota dusz wybranych stanie tu jako mistrzyni zbłąkanym, poświęcenie zakonnic szkołą, ich wpływ odrodzeniem do nowego życia. Poznajecie Dom pokutnic św. Teresy i sierot św. Zofii. Tym ostatnim zabezpieczy wytrwanie w dobrem, otoczy pieczą macierzyńską te dzieci, które już matki i dachu nie mają — zjednoczy pokutę i sieroctwo, niewinność i poświęcenie u stóp miłośnika dusz, Jezusa utajonego w Sakramencie miłości. On mieszkając wśród tych serc, osłaniać będzie niewinnych, tulić sieroty, pobudzać dusze upadłe do powstania. Patrzcie, jak jej miłość z Boga płynie, do Boga wiedzie i na Bogu się opiera!

To mało jeszcze, bo jej serce, to serce matki, a matka wszystko przenika, co dziecka się tyczy. Są przecież dziatki chore, a biedne ich matki nietylko leków, ale i chleba nie mają; więc trzeba lecznicy bezpłatnej, a w niej serca, bo któż bardziej serca potrzebuje, niż dziecko, osobliwie dziecko, które cierpi? Więc stanie szpitalik św. Zofii, a Siostry miłosierdzia miłosierdziem swojem, poświęceniem swojem uratują dziatkom zdrowie i życie.

Jest jeszcze młodzież rzemieślnicza; czegóż jej trzeba? Umocnienia we wierze i obyczajach — nadto musi ona mieć punkt zborny w spoczynku, rozrywkę po pracy, ale bez grzechu. Skała — dom ten za jej pieniądze kupiony, na skale Kościoła wsparty, do dziś dnia stoi, myśl ś. p. Jadwigi spełnia.

Więźnie opuszczają dom kary, nieraz z wiarą odzyskaną, z chęcią do pracy, ale często z wolą słabą i bez pomocy, a nędza do zbrodni częstokroć prowadzi. Więc któż, jeśli nie serce ś. p. Jadwigi, natchnie ludzi dobrej woli, aby stworzyć Towarzystwo opieki nad więźniami.

Po ulicach miasta snuje się żebractwo brudne, ciemne i głodne, często bezbożne, a próżniacze. Znacie Dom pracy na Stryjskiem? Tam schodzą się zewsząd nędzarze i pod opieką Sióstr św. Józefa pracują dnie całe. Powoli praca ule-

czy ich z nałogów, wiara powróci do serca, sumienie się zbudzi, a opieka zakonnic strzedz ich będzie od nowych wybryków. Grosz zapracowany ręką samych tych ubogich i poświęcenie Sióstr, co od domu do domu chodząc kołacą o wsparcie, zaopatrzy dom w żywność, byt skromny zapewni. To już ostatnie z dzieł jej jawnych we Lwowie samym, a któż zliczy to, co jej ręką lub wpływem rozsiane po ziemi naszej, miłosierdziem jaśnieje?

A teraz powiedzcie, żałobni słuchacze, czy nie można bez żadnej przesady słusznie twierdzić, że ś. p. Jadwiga stała się matką kraju swego? Bezwątpienia, była matką ubogich i cierpiących; i na niej sprawdziły się słowa Psalmisty: *Tobie zostawiony jest ubogi, sierocie ty będziesz pomocą* [1]). Ona jak matka, wszystkim stała się wszystko, wedle wyrażenia Apostoła, aby wszystkich pozyskać Chrystusowi [2]). O tak, miłosierdzia jej nikt nazwać nie może dziełem bezbarwnej filantropii. Co tylko wzniosła jej dobroczynna ręka, co stworzyło miłujące serce, to wszystko poruczyła ona straży Kościoła, jego opiece oddała serca cierpiących, i dlatego wszystkie jej dzieła są pomnikami żywymi, które sławią dobrodziejstwo katolickiego miłosierdzia. Nadto stała się matką naszej społeczności, gdyż tak jak matka, uczy nas, zwraca ku dobremu, zachęca, byśmy dobre nasze chęci w czyny zamieniali, wskazując, czem wypełnić tę próżnię i czczość żywota, który się tak często na samych nicościach marnuje; czem wreszcie gniew Boży przebłagać i jaką miłością ojczyźnie się oddać, by służyć jej sprawom. O zaiste, *mocna jest, jako śmierć, miłość!*

Widzicie więc, żałobni słuchacze, jak gorące są płomienie miłości ożywiające serce ś. p. Jadwigi; widzicie jak miłość jej, to czyn nieustanny, wydający ją całą Bogu, rodzinie i ojczyźnie. Cóż dziwnego, że spracowana przed kilkoma laty wpadła wreszcie w ciężką niemoc. Zadrżało miasto nasze, jęknęli płaczem ubodzy, wzniosły się w niebo zewsząd modlitwy

[1]) Ps. X. 14. [2]) 1. Korynt. IX. 22.

i ofiary, rzekłbyś, że walkę świętą niebu wypowiedziała ziemia polska, stając w obronie życia ukochanej swej matki; i tu okazało się, jak wielką miłością ukochała ją ziemia nasza, jak gorąco umieją kochać serca nasze. Bóg się ulitował, powstaje księżna z choroby, ale już nie do czynu. Wsparta na ramieniu ukochanego syna, opuszcza Lwów i cicho usuwa się z oczu ludzi i świata, do zamku krasiczyńskiego, aby tam u stóp Boga, przy zwłokach męża, przy sercu syna i swoich, w ciągłej modlitwie i bogomyślności czekać, aż Pan zawoła ją do spoczynku po pracy, do wesela po cierpieniach, do zespolenia się po rozłące z tylu swoimi. Stamtąd z głębi swojej ciszy będzie oglądać owoce swych prac i błogie skutki poświęceń życia całego. A w czem? W rozwoju życia i czynów miłosierdzia, które obudziła w sercu społeczności naszej. A ona wciąż się już tylko modli, dziękuje a prosi, codziennie Pana miłości w Komunii do serca bierze, codzień zupełniej oddaje Mu serce swoje i tak odpoczywa na Sercu tego, do którego przez czas pielgrzymki swojej dążyła. Rzecby można, że miłość Boga, w dzieciństwie zapalona w jej sercu, jak w ciągu życia wylewała się na zewnątrz przez jej działalność dla dobra rodziny i ojczyzny, tak znów teraz powraca do źródła swego, do Boga; i dlatego to ś. p. Jadwiga przy schyłku żywota już tylko z Bogiem samym przestaje.

Tak przeszły ostatnie jej lata. Wiek, miłość i cierpienia strawiły jej siły; już coraz cichsze objawy życia, coraz gorętsza modlitwa, coraz czulsza miłość syna i swoich... Wreszcie w sobotę 29. marca o godzinie pół do dziesiątej rano, dwie godziny przed śmiercią, przyjmuje po raz ostatni do serca utajonego w Sakramencie Jezusa, ale tak cicho... już już nic nie mówi — usta jej milczą, tylko dusza się w Panu zatapia. Przyjmuje oleje św. i milczy, tylko łza wielka spływa po spokojnem licu. Składa ostatni pocałunek na skroni syna, ale nic nie mówi. Syn zaś klęczy, wpatrzony w gasnące a uwielbiane oblicze matki; lecz on ją i dziś zrozumiał i odgadł jej myśl ostatnią i ostatnie pragnienie, bo miłość taka, jaka ich łączy, nie potrzebuje słów, ani dźwięku wyrazów. Bierze bezwładną rękę matki i błogosławi nią siebie, żonę i swoich,

a tak trzy pokolenia znaczy na wieki krzyżem świętym, ręką matki swojej... I coraz ciszej a ciszej robi się dokoła.... już serce to wielkie przestało uderzać, już dusza ta poszła do Boga, a zwłoki drogie, uśpione w spokoju, cicho spoczęły w objęciach syna...

Pozwólcie, żałobni słuchacze, niech wam wypowiem jeszcze jedno słowo, które w mem sercu znajduję. Popatrzcie duchem raz jeszcze na postać ś. p. ks. Jadwigi, snem śmierci uśpionej. Nie zdobią jej szaty drogie, bogate, książęce — ale wedle jej ostatniej woli, przybrano ją w strój zakonny tercyarki: gruby habit, sznur i krzyż na piersi. Cóż znaczy ta postać tej wielkiej pani w szacie ubogiej córki św. Franciszka? Szata ta oznacza służbę Bogu, poświęcenie dla ludzi, zapomnienie o sobie i miłość — o tak, nad wszystko miłość... krzyża! Czyż to nie wypowiada nam całego jej życia? Jaka za życia, taka i w objęciach śmierci. Oby ta postać ukochanej matki naszej przemówiła dziś do ciebie, Polsko cała! Oby ten głos z cieniów grobu trafił do serca twojego, że naszem dzisiaj zadaniem: z wiarą i miłością Boga iść w życie, poświęcać się pracy dla ojczyzny naszej, nieść krzyż — o tak, nie wyrzucać krzyża z serca, z domu, z rodziny, z narodu, ale żyć i umierać, jak przystało na tych, których krzyż zrodził istnieniu, jednoczył w boleści, osłaniał w walce.

• Czy mam, zwyczajem mowców żałobnych, zamknąć to słowo serca słowem pożegnania? Czy mam ją żegnać od was, a w jej imieniu nieść wam pożegnanie? O nie! Bo już żegnał ją sam syn, a ona żegnała go, tuląc do serca swego. Żegnały ją te trzy pokolenia, a ona je żegnała, błogosławiąc na życie. Nie żegnam w imieniu Kościoła, bo ten Kościół św. wysyła dziś swych dostojnych przedstawicieli, którzy ją żegnać będą błogosławieństwem i modły swojemi. Nie żegnam w imieniu naszem, żałobni słuchacze, gdyż oto my wszyscy, wraz z Polską całą, cicho, jak dzieci, tę matkę ukochaną żegnajmy sami: milczeniem, łzą i modlitwą. Amen.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Biblioteka Główna UMK
300020638149

20 —

221886